NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 51 | Wąbrzeźno, dnia 17 grudnia 1927 r. | Rok 4

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 3, wiersz 1—6

Piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Heród (był) tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą; za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna, na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Jako jest napisano w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy. Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. i ogląda wszelkie ciało Zbawienie Boże.

Nauka z ewangelji.

Czemu Ewangelista oznacza tak dokładnie czas, w którym Jan począł kazać?

Czyni to dlatego, gdyż pojawienie się Jana było dla ludu Izraelskiego wypadkiem niezmiernie ważnym. Oczekiwano wtedy powszechnie upragnionego Mesyasza; prorocy przepowiedzieli, że wyprzedzi go wielki zwiastun, będący z ducha i siły drugim Eliaszem. Nadeszła nareszcie ta ważna chwila. Zjawił się zwiastun Pański, ostatni z proroków, stojący na rozgraniczu starego i nowego zakonu „swat niebieskiego Oblubieńca" i woła: „Bliskiem jest królestwo niebieskie."

Co znaczą słowa: „Stało się słowo Pańskie do Jana?"

Znaczą, że Jan albo przez zesłanego od Boga Anioła, albo skutkiem natchnienia Bożego spowodowany został do nakazywania pokuty i wieszczenia światu przybycia Pańskiego, do czego się przysposobił życiem samotnem i pokutniczem i przestawaniem z Bogiem.

Co znaczą słowa: Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki i t. d.?"

Znaczą, że należy usunąć przeszkody, tamujące Panu przystęp do serc ludzkich i zbawienia człowieka. Głównych przeszkód liczymy cztery, oznaczonych wyżej przez doliny, góry, pagórki, krzywe miejsca i nierówne drogi. 1. Zatwardziałość serca, stroniąca od nawrócenia. „Bezbożnik gdy przyjdzie w głębokość grzechów za nic sobie niema". (Przyp. 18, 3). 2. Pychę i wyniosłość serca, która mniema, że się obędzie bez Zbawiciela. „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa." (Jak. 4, 6). 3. Chwiejność serca, któreby nie chciało zerwać ani z Bogiem, ani ze światem i błąka się po manowcach, zbaczając to w prawo, to w lewo. „Biada człowiekowi dwoistego serca i grzesznikowi, który chodził dwiema drogami" (Syrach. 2. 14.) 4. Twardość i nieczułość serca względem bliźnich. „Kto nienawidzi brata swego, w ciemnościach jest i w ciemnościach chodzi". (I. Jan 2, 11). Toruje więc Panu przystęp do swego serca 1. kto szczerze postanowił nawrócić się, a ponieważ mu to przychodzi z trucizną 2. pokornie Boga prosi o tę łaskę nawrócenia, 3. kto zrywa wszelkie stosunki z ludźmi przewrotnymi i zepsutymi i przedsięwziął sobie przypodobać się jedynie Bogu, 4. kto pełni dzieła miłosierdzia i okazuje je czynnie swym bliźnim.

Zapomniana mogiła.

Gdzieś w głuchym lesie na uroczysku,
Tam, gdzie się prawie drogi rozstają,
W gąszczu mogiła jest zapomniana,
Tu chodzą ludzie — a jej nie znają.

A krzyż pochyły mogiły strzeże,
Płacząca brzoza nisko się kłania.
Znów dąb staruszek szepce pacierze
I ją konary swemi osłania.

A czasem w mroku lub rannej chwili
Jakaś ptaszyna siada na grobie
I tak żałośnie kwili a kwili,
Tak jakoś rzewnie narzeka sobie.

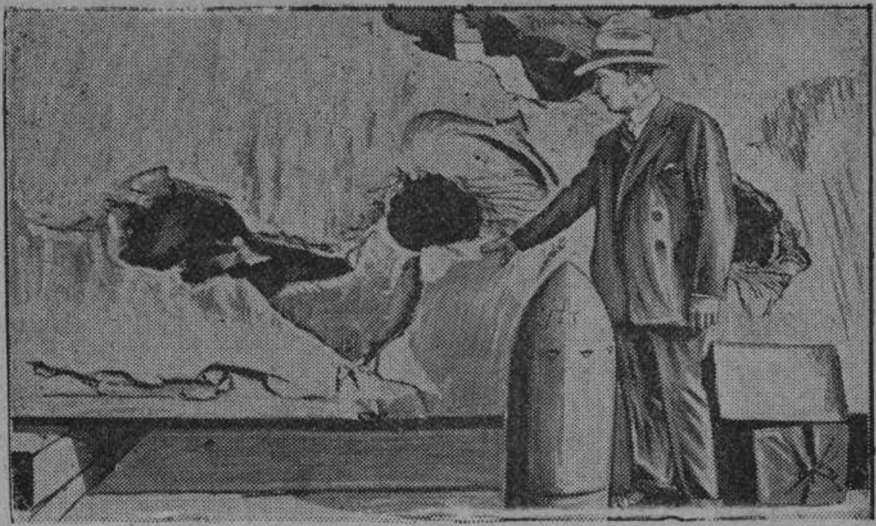
Czasem dziad siwy znużony klęka
I pośle w niebo jedno westchnienie,
Czasem je stroi dziecięca ręka
I rzuci jedno tęskne wejrzenie.

Lecz nikt nie myśli — gdy tędy droga,
Kogo mogiła w łonie swem kryje.
Przechodniu klęknij — módl się do Boga.
Westchnij pobożnie: „Zdrowaś Maryja".

Przybylski.

Stwierdzenie siły pocisku.

Na placu ćwiczeń wojskowych w Aberdeen w Stanie Maryland w Ameryce urządziły władze wojskowe ćwiczenia z 12 calowemi nabojami na 10 calową płytę stalową wystrzelonemi. Amerykański minister wojny Davis (na obrazku) osobiście stwierdził zadziwiający skutek naboju.



Powiedziałbym ja ludziom.

Przeciwieństwem zgorszenia jest dobry przykład: W pewnem towarzystwie rzekł jakiś pan do proboszcza:

— Wielebny księże, gdybym tak mógł mówić kazanie, powiedziałbym ja niejedno ludziom.

Odparł proboszcz:

— Pan może tego dokonać bez kazania, mianowicie, jeżeli pan da ludziom dobry przykład.

Kto swoim bliźnim daje dobry przykład, działa jak apostoł.

Dlatego też mówi Chrystus: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech".

ROZMAITOŚCI

Pomysł godny Salomona.

Król żydowski Salomon słynie w historji jako człek niezwykle mądry. Jego żydowscy potomkowie widocznie odziedziczyli po nim też pewną dozę tej mądrości, a że obecnie wodzą rej i grają główne role w Rosji sowieckiej, przeto nic dziwnego, że niektóre zarządzenia rządu sowieckiego nacechowane są również iście salomonową mądrością. Oto jeden z licznych przykładów.

W dziesiątą rocznicę przewrotu bolszewickiego w Rosji zapowiedziały władze sowieckie, że w ciągu roku nastąpi ustawowe zmniejszenie dnia pracy we wszystkich przedsiębiorstwach państwowych i prywatnych Rosji do siedmiu godzin. Uchwała ta miała być objawem postępów, jakie osiąga obecna organizacja przemysłu sowieckiego nad dawną i nad organizacją przemysłu państw kapitalistycznych. Obliczona też była głównie na zewnętrzną i wewnętrzną propagandę bolszewizmu.

Budziła ona jednak jeszcze przed jej uchwaleniem wielkie wątpliwości w gronie realnie myślących przywódców i obawę, że spowoduje ona jeszcze większe podrożenie i tak najdroższej w całym świecie produkcji przemysłowej sowietów. Wszystkie te jednak rzeczowe obawy zwyciężyła chęć zamydlenia oczu masom robotniczym i imponowania Europie swojemi rzekomemi zdobyczami robotniczemi.

Po uchwaleniu tej reformy wyznaczono rok czasu na próby, które mają się odbywać w pewnych przeznaczonych do robienia takich doświadczeń zakładach przemysłowych. Otóż obecnie Najwyższa Rada Gospodarcza sowietów postanowiła, że zmniejszenie dnia pracy w tych zakładach doświadczalnych nie może być przyczyną do obniżenia zarobków robotniczych, ale zarazem nie może też spowodować zmniejszenia wytwórczości i jej podrożenia. Czyli przed przemysłem sowieckim postawiono nierozwiązalne zadanie, jeżeli ma się on opierać na wynagrodzeniu dniówkowem, a nie akordowem od sztuki.

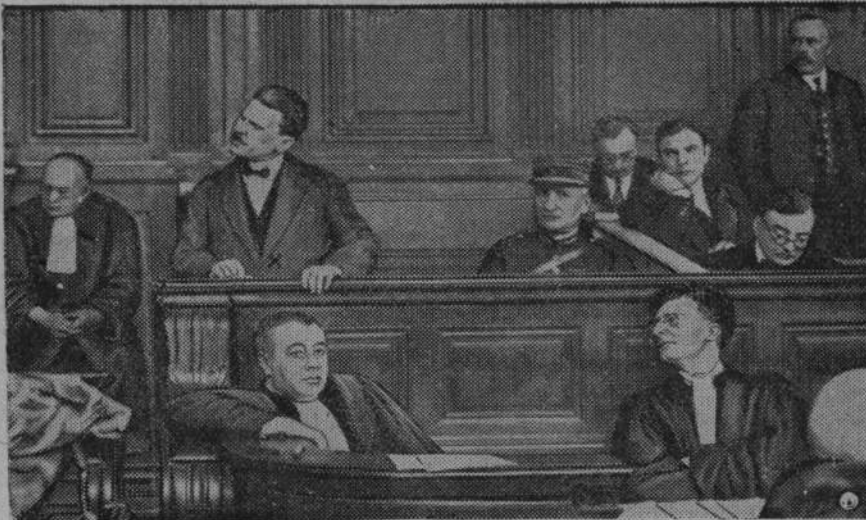
Ten iście salomonowy wyrok władz sowieckich spotyka się z niezadowoleniem i krytyką sfer robotniczych, które widzą w nim odstępstwo od zasad komunistycznych i przejście do systemu amerykańskiego inżyniera Taylora, tak osławionego i zwalczanego przez wszystkie socjalistyczne związki robotnicze. Na pozór ma nastąpić skrócenie dnia pracy, ale pod warunkiem niezmniejszenia jej ogólnej wydajności, czyli praca robotnika musi być bardziej wytężoną, trudniejszą i bardziej wyczerpującą.

Nie jest to wcale nowy pomysł, gdyż już od dawna zastosowany przez znanego miljardera amerykańskiego Forda w jego zakładach samochodowych w Detroit. Wiadomo, że dzięki tej reformie Ford nietylko nic nie traci, lecz nawet jeszcze zyskuje i konkuruje z innemi zakładami. Ale cóż to ma wspólnego z ideałami komunizmu? — pytają niezadowoleni towarzysze. Wątpliwem jest, czy amerykańskie zasady wytężonej i wydajnej pracy przyjmą się w Rosji i wydadzą podobne owoce. R. M.

Mąż „latającej panny".

Ruth Elder zowie się „miss" wtedy gdy lata, ale w codziennem życiu, nie w powietrzu, ale na ziemi — nie jest ona już panną, ale panią — mężatką. Mąż jej Mr. Lyle Womack wystosował „wyrazy najgorętszej miłości" do uratowanej lotniczki i oświadczył jej, że uważa ją za „najodważniejszą dziewczynę świata" i że z tęsknotą oczekuje powrotu małżonki w Balboa nad kanałem Panamskim. Biedny mąż musiał w domu

Morderca z fanatyzmu.



W Paryżu toczył się w październiku proces, którego powody sięgają wiele lat wstecz. Petlura, który po Skoropackim został w roku 1917 hetmanem Ukrainy i walczył przeciwko bolszewikom i Polakom w Wschodniej Małopolsce, pewnégo dnia zastrzelony został przez zegarmistrza Samuela Schwarzbertha, żyda. Morderca w czasie przesłuchów podał, że czyn ten popełnił, ażeby pomścić członków jego rodziny, zamordowanych przez petlurowców (Ukraińców). Chodziło mu także o pomszczenie około 500 żydów, padłych wraz z jego krewnymi w czasie pogromu żydów przez Ukraińców. Sąd uwolnił mordercę od winy i kary. Dziwny ten wyrok tłumaczyć sobie można wstawiennictwem wszechświatowego żydostwa oraz może tem, iż morderca działał w zgodzie z swem sumieniem żydowskiem, wychowanem na zasadzie: „oko za oko, ząb za ząb".

Na obrazku widzimy rozprawy sądowe, oskarżony oznaczony jest krzyżykiem.

„przejść wszystkie męczarnie piekieł", jak się sam wyraża, a kiedy go zapytano dlaczego nie postarał się powstrzymać żony od tak ryzykownej imprezy, wówczas odpowiedział szczerze, że zupełnie od niego to nie zależało. — Wszelkie rady i perswazje były bezskuteczne z chwilą, gdy pani Ruth postanowiła przelecieć przez ocean.

Godnym uwagi jest fakt, że amerykański świat kobiecy wcale się nie entuzjazmuje zbytnio brawurowym czynem Ruth Elder. Przeciwnie znana działaczka polityczna Mrs. Franklin Roosevelt oświadczyła krótko:

— To był poprostu nonsens.

Ms. Winfred Sackville-Stoner, założycielka Ligi dla pielęgnowania zdolności umysłowych kobiet, oświadczyła:

— Dobra stenotypistka jest o wiele pożyteczniejsza dla ogółu.

Z obory na scenę.

W Rejkjawik stolicy Islandji odbyła się w miejskim teatrze premjera sztuki napisanej przez wieśniaczkę.

Krystyna Signodottir znana autorka islandzka pochodzi z rodziny wieśniaków. Sama nauczyła się czytać i pisać. Zdolności literackie zdradzała już w bardzo młodym wieku. Obecnie jako żona wieśniaka pracuje wespół z mężem na roli, zaś sztuki swoje pisuje w przerwach między dojeniem krów, ubijaniem masła, a rozrzucaniem nawozu w polu.

Tej emancypantce nikt chyba nie uczyni zarzutu, że zaniedbuje obowiązki gospodyni dla miraży...

############################ ######

ZŁOTE MYŚLI.

— Czystość serca jest pewniejszą obroną, niż najlepszy stalowy pancerz; ktokolwiek się jej pozbędzie, upadnie pod ciosem nieszczęścia.

*

— Głupiec nigdy nie zasmakuje w owocach mądrości, jak i zakatarzony nie rozlubuje się w zapachu róży.

*

— Jeżeli cię wzywają tam gdzie żałoba, spiesz się; jeśli tam gdzie uczta zastanów się.

— W najmniejszy podszept błędu wsłuchujesz się jak w gromy piorunne: lecz gdy prawda odzywa się swym potężnym głosem, uszy swoje gdzieś gubisz.

*

— Bydlę, z którem się dobrze obchodzimy wierzganiem wskazuje swą wdzięczność.

*

— Bojaźliwe wahanie się, uchodzi często za mądre postanowienie.

*

— Dar obiecany, a odkładany na później podobny jest do sznura pełnego węzłów.

*

— Dobry uczynek wynagródź dobrym uczynkiem.

WESOŁY KĄCIK

Zarozumiała żydowica.

Białka adwokata Feigenbauma przyjmuje służącą:

-- Dostaniesz miesięcznie 20 złotych, ale pamiętaj sobie, że gdzie cię poślę z listem lub do sklepu, masz zawsze mówić, co ty jesteś od jaśnie wielmożnej pani adwokatowej Feigenbaumowej -- rozumiesz?

— Rozumiem, ale za takie małe zasługi to nie mogę tyle gadać.

— Więc jak powiesz?

— Krótko węzłowato i szczerą prawdę: że przychodzę z listem od tej żydówki z pod numeru 13.

Przezorna.

— Czy ruszałaś barometr?

— Tak, proszę ci, dziś mam pranie, więc ustawiłam wskazówkę na pogodę.

Także rada.

W muzeum, sali rzeźb, wałęsa się dwóch wyrostków.

— Franek — nie wisz ty, co to za figura tam na boku?

— Nie wim tyż, ale utłucz ji renke, to jutro napiszom w gazecie, co to za figura.

Okulary.

— Babciu, czy babci okulary powiększają?

— Naturalnie, moje dziecko.

— To niech babcia je włoży i ukroi mi placka.

Skarb Watażki.

3) POWIEŚĆ.

Wymagano bowiem ścisłego wykonywania obowiązków żołnierskich, a Fogelwander nauczył się był tymczasem nosić mundur tylko dla parady; położenie więc jego stawało się jeszcze nieznośniejszem.

Taki był oficer, któremu powierzył komendant Korytowski straż nad więzionymi we Lwowie hajdamakami. Oddanie wstrętnego nadzoru było dowodem niełaski komendanta, radzajem kary, która dumnemu oficerowi była wielce dotkliwą. Mimo rozdrażnienia musiał Fogelwander przenieść to upokorzenie. Najrozmaitsze wprawdzie awanturnicze plany kłębiły mu się już w myśli, ale żadnego jeszcze stanowczego nie obrał. Do pewnego czasu musiał pozostać jeszcze w służbie.

Było to w kilkanaście dni po przybyciu do Lwowa więzniów hajdamackich. Rotmistrz Fogelwander znajdował się w swojem pomieszkaniu i przemyśliwał właśnie nad środkami ratunku, który stawał się coraz pilniejszym, gdy wtem przededrzwiami stanęła dziwna postać...

Weszła ona cicho, niespostrzeżenie, zdawało się, że wśliznęła się przez szczelinę lub wyrosła z ziemi u progu...

Był to niski, lecz krępy człowiek około lat 50, ubrany był w strój, którego narodowość trudnoby było oznaczyć z pewnością. Na głowie miał zawój żółty jak turecki, na ciele chałat krótki żydowski ciemnego koloru, przepasany kozackim rzemieniem, na nogach wysokie buty z jałowiczej skóry.

Nieznajomy stał kilka minut, nim go oficer spostrzegł. Gdy Fogelwander ujrzał nagle nieznajomego, skłonił się tenże niziutko i bardzo pokornie — i uśmiechnąwszy się, rzekł łamaną polszczyzną!

— Ja bardzo przepraszam wielmożnego pana kapitana, ja chciałbym słówko pomówić w pewnym interesie...

— Któż ty jesteś?

— Żyd jestem — odparł z uśmiechem — handlarz jestem z Chocimia. Jestem Bunia Szachin; to jest w Kamieńcu, w Brodach, we Lwowie nazywają mnie Bunia, w Chocimiu Szachin.

— Nie potrzebuję nic — odparł niechętnie Fogelwander — niekontent, że mu ten dziwny gość przerwał myśli, w których był pogrążony.

— Niech wielmożny pan rotmistrz tego nie mówi — począł szybko mówić. — Szachina każdy potrzebuje. Szachin każdemu usłuży. Wszędzie i szlachta i panowie oficerowie znają Szachina. Mam konia na sprzedaż, że sam sułtan jeździć na nim może. Mam pistolety tureckie, mam dywdyki, dywany, bławaty, adamaszki, szale i klejnoty, że się od nich nie oderwą oczy najpiękniejszej pani...

— Nie kupię nic, daremnie czas tracisz, panie Szachin.

— Szachin nigdy czasu daremnie nie traci, a kto z nim łaskaw pomówić, także czasu nie będzie żałował pewnie... Ja nietylko sprzedaję, ja chętnie kupię także.

— Nie mam nic do sprzedania...

Szachin chwilkę milczał, a potem rzekł nieco cichszym głosem:

— Panie oficerze, ja powiem otwarcie czego od pana żądam. Pan kapitan ma bardzo przykrą służbę, ja wiem, że pan kapitan ma pod nadzorem swoim pochwyconych hajdamaków; których przypędzono do Lwowa. Taki pan, taki graf jak pan kapitan, nie do takiej służby stworzony. Ja kupię stu hajdamaków.

Fogelwander cofnął się ze zdumieniem. Widział teraz, kto jest jego gość nieproszony. Był to „handlarz dusz".

Takie postacie, tacy handlarze istnieli rzeczywiście w owym czasie i wykonywali bezkarnie swe ohydne rzemiosło.

Zdarzały się wypadki, że ajenci tureccy kupowali pojmanych opryszków i zbierali ich jako niewolników. Był to najohydniejszy jasyr, bo nie z prawa miecza i zdobyczy ale na podstawie najohydniejszego frymarku.

Fogelwander, usłyszawszy tak niespodziewaną propozycję, nie mógł na razie zdobyć się na odpowiedź.

— Kupię sto hajdamaków i płacę dukata za sztukę... Sto sztuk, sto dukatów...

Fogelwander był lekkomyślnym, położenie jego było bardzo opłakane, suma była ponętna. Ale w duszy jego słowa Szachina wywołały uczucie wstrętu i oburzenia.

— Nikczemniku — rzekł z oburzeniem — więc ty i ludźmi handlujesz.

Widząc w oczach oburzenie Szachin mówił dalej:

— Szachin panu rotmistrzowi nie proponuje nic takiego, coby naruszyło honor oficerski; sam najjaśniejszy król nakazał, aby hajdamaków zatrudnić uczciwą pracą jak ludzi a nie pastwić się nad nimi.

— Ale król pewnie nie zezwolił na taki handel — wtrącił Fogelwander — zresztą mój panie to nie odemnie zależy. Ja pełnię tylko rozkaz przełożonych i nie mam prawa rozporządzać więźniami. Idź do komendanta.

Szachin skrzywił się na to.

— Po co do pana komendanta, kiedy my sami załatwić możemy?

— Ależ to niepodobna każdy więzień jest policzony i zapisany.

— Gdyby tyle tylko było kłopotu? — zawołał Szachin — wszakże pan rotmistrz wie, że król pozwolił szlachcie podolskiej i ukraińskiej reklamować tych hajdamaków, co z jej dóbr pochodzą. Mam przy sobie kilkanaście takich reklamacyj z podpisami różnych panów szlachty. Powwpisujemy tylko nazwiska jeńców i rzecz skończona

— Nie — rzekł stanowczo Fogelwander — to być nie może.

— Skoro być nie może, to jest, skoro pan rotmistrz nie chce w żaden sposób to niech i tak będzie. Ale kiedy pan graf odmówił mi jednej prośby, to myślę, że mi drugiej nie odmówi. Wiem, że pomiędzy pojmanymi hajdamakami był jeden, który mnie trochę obchodzi. Ja miałem długie lata u siebie sługę poczciwego chłopa. Namówili go, dał się głupi skusić i poszedł do czerni. Żyd jeden z Brodów mówił mi, że widział, jak go razem z innymi pędzono do Lwowa. Chciałbym się przekonać, czy tu jest istotnie; możebym bo wyprosił od pana komendanta.

(Ciąg dalszy nastąpi).